Po 219 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 204. Kraków, poniedziałek 27 lipca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^{1}/_{2}$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Moss i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Walka o równe i powszechne prawo wyborcze.

Wczoraj w całem państwie odbyły się setki zgromadzeń, na których lud pracujący zaznaczył dobitnie swe stanowisko wobec dzisiejszego parlamentu. Nie było miasta, nie było miejscowości fabrycznej, w którejby robotnicy nie zeszli się na zgromadzenie, by wypowiedzieć sąd swój o gospodarce tego parlamentu, opartego na przywilejach wyborczych, i domagać się równego, powszechnego prawa wyborczego.

Mimo fatalnej niepogody, mimo zimna i deszczu, liczba zgromadzeń, odbytych w dniu wczorajszym, jest wprost imponująca.

Dowodzi ona najlepiej, że klasa robotnicza w państwie z całą energią rozpoczęła walkę o prawa polityczne i że głosu ludu, domagającego się zniesienia niesprawiedliwych przywilejów wyborczych, lekceważyć dłużej nie można.

Poniżej zamieszczamy sprawozdania z przebiegu zgromadzeń, odbytych w kraju i całem państwie:

Kraków. Skutkiem deszczu nie mogło się odbyć zgromadzenie pod gołem niebem, natomiast odbyło się w sali teatru ludowego przy ulicy Krowoderskiej. O godz. 11 zagaił zgromadzenie przy szczelnie już nabitej sali tow. Bobrowski, wskazując na ważność obrad.

Przewodniczyli tow. Bobrowski i Jaroszewski, sekretarzował tow. Statter.

Jako referent przemówił powitany oklaskami tow. dr Marek. Referent przedstawił na wstępie krótko historyę prawa wyborczego, poczem przeszedł do omówienia obecnego kuryalnego systemu wyborczego. Dzisiejsze wybory, to sito, przez które przesiewa się wolę ludu. Głos jednego szlachcica znaczy tyle, co głosy 600 robotników, utrzymujących państwo podatkami i pracą! Tylko z takiego systemu wyborczego mogło wyjść takie Koło polskie. Nadto mimo całej niesprawiedliwości obecnego systemu wyborczego każde wybory są w dodatku szeregiem gwałtów i oszustw, zapomocą których usiłuje się narzucić ludowi wrogich mu zupełnie posłów.

Mówca przedstawia następnie historyę walki, jaką klasa robotnicza w r. 1893 rozpoczęła o reformę wyborczą. Hr. Taaffe, widząc, iż państwo nie może dłużej opierać się woli ludu, przygotował projekt reformy wyborczej. Jakkolwiek nie odpowiadał on woli i żądaniom klasy robotniczej, to mimo to posłowie klasy posiadającej w obawie o swe przywileje, doprowadzili do upadku hr. Taaffego, byle nie dopuścić do żadnej reformy wyborczej. Usiłowano uśpić czujność klasy robotniczej przez stworzenie V kuryi. Było to proste oszustwo, zapomocą którego spodziewano się odwieźć lud od walki o równe prawo wyborcze.

Z kolei przeszedł mówca do charakterystyki obecnego parlamentu. Parlament dzisiejszy nie przynosi ludowi żadnego pożytku, nie stworzył dlań nic korzystnego. Robotnicy każdą najdrobniejszą reformę krwawo musieli wywalczać. Tylko coraz to nowe ciężary spychał ten parlament na barki ludu. Napróżno domagają się robotnicy np. ubezpieczenia na starość.

Obecny parlament nie przynosi zresztą nikomu korzyści; jest on tylko furtką dla absolutyzmu, który w formie § 14 rządzi bezkarnie w państwie.

Wkońcu swych wywodów, przerywanych gorącymi oklaskami, stawia mówca następującą rezolucyę:

„Parlament austryacki oparty na przywilejach wyborczych, znowu pogrążył się w hańbie i wstydzie, jego posłowie zostali do domu posłani i rządy paragrafu 14 rozpoczynają swą zbrodniczą gospodarkę.

Jak parlament oparty na przywilejach wyborczych jest rabunkiem na rzeczywistych prawach ludu, tak też i dodanie V kuryi nie jest niczem innem, jak tylko zamaskowaniem tego rabunku przyrodzonych praw ludu pracującego.

Nienasycona chciwość klas posiadających wzmaga się w nieskończoność przez ich przywilej polityczny, a nadto szerokim masom ludności pracującej podraża się najniezbędniejsze środki żywności i w ten sposób narzuca się klasie wyzutej z własności podwójne jarzmo wyzysku.

Natomiast wołanie robotników o rozumne ustawy ochronne, o zaprowadzenie zabezpieczenia bytu starców, kalek, wdów i sierot przebrzmiało niewysłuchane.

Skonfiskowano!

Zgromadzenie wzywa wszystkich robotników do walki przeciw nikczemnemu, korumpującemu parlament i psującemu ludzi przywilejowi wyborczemu. Żądamy energicznie reformy konstytucyi — rzeczywistej reprezentacyi ludowej i nie spoczniemy wcześniej, aż w Austryi nie zostanie zaprowadzone powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze, jako pierwsza i prawdziwa konieczność ludowa i państwowa". (Burzliwe oklaski i brawa).

Przemawiał następnie krótko tow. Bobrowski, poczem tow. Jaroszewski poddał pod głosowanie postawioną przez referenta rezolucyę, którą przyjęto jednogłośnie wśród grzmotu oklasków i okrzyków na cześć równego, powszechnego prawa wyborczego.

Ze śpiewem „Czerwonego sztandaru" rozeszli się zgromadzeni.

Lwów. *(Telefonem).* Tutejsze demonstracyjne zgromadzenie w sprawie walki o reformę wyborczą, zwołane było na placu Gosiewskiego pod gołem niebem. Już od samego rana padał z małemi tylko przerwami deszcz, a bezpośrednio przed zgromadzeniem lało jak z cebra. Mimo to na oznaczoną godzinę — 3 po południu — zebrało się mnóstwo osób, przybyłych na wezwanie tutejszego komitetu partyi socyalno-demokratycznej, by razem z innymi robotnikami, obradującymi dziś w całej Austryi, demonstrować przeciw parlamentowi przywilejów a za zdobyciem powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Zgromadzenie zagaił tow. Lisiewicz, którego też wybrano przewodniczącym; sekretarzował tow. dr Wyrostek. Do porządku dziennego referował poseł tow. Daszyński (powitany hucznymi oklaskami).

W całej Austryi zbierają się dziś zorganizowani robotnicy, aby demonstrować przeciw obowiązującej obecnie w Austryi ordynacyi wyborczej. Co powoduje tych ludzi do garnięcia się, do ponoszenia tylu ofiar w walce o zdobycie innej, sprawiedliwszej ordynacyi? Istnieją głębsze powody, przyczyny należy szukać w ogólnem niezadowoleniu panującem w państwie i kraju. Austrya znajduje się obecnie bez parlamentu, a rząd zamiast dbać o interesy szerokich mas ludu pracującego dba o interesy tylko pewnych klik i kliczek, dba o interesy wojska.

Lat temu dziesięć właśnie, były austryacki prezydent ministrów hr. Taaffe, wcale nie socyalista, ale przez lat 13 austryacki minister, przedłożył parlamentowi swoją reformę wyborczą, która była niejako jego politycznym testamentem. Na przedłożenie to uzyskał on już sankcyę cesarską; w jakiejś jaśniejszej chwili swego życia zrozumiał on, że państwo, to nie generałowie, to nie kilkunastu biskupów, to nie wyżsi urzędnicy, ale państwo, to 28 milionów ludu. Ale kluby konserwatywne, zbiór tych samolubów zląkł się; kliki złączyły się i obaliły hr. Taaffego.

Przyszedł rząd koalicyjny, oszukiwano nas przez szereg lat, aż pod presyą wielkiego ruchu wyborczego przyszło pod rządami Badeniego wielkie fałszerstwo, zwane piątą kuryą. 5,300.000 wyborców otrzymało 72 mandatów, a 5400 szlachciców ma 85 mandatów; jeden poseł szlachecki przypada na 60 wyborców, a jeden poseł robotniczy na 60.000 wyborców. Jeden szlachcic ma więcej znaczenia, niźli 1000 robotników, tak, że kartka wyborcza w ręku wyborcy piątej kuryi jest właściwie tylko karykaturą.

Podczas gdy ja w moim okręgu wyborczym mam 150 wsi i kilka miasteczek, to dr Kozłowski, do niedawna jeszcze poseł parlamentarny, miał 22 wyborców, którychby mógł pomieścić w jednym pokoju (hańba!), a tacy magnaci jak hr. Dzieduszycki ma 34 wyborców. Dlatego też on może robić wszystkie nonsensa, on się na Was nie potrzebuje oglądać, on się ludu nie boi, bo go lud nie wybiera. W tem leży pierwszy nierozum piątej kuryi.

Kuryę tę przylepiono do istniejących już wówczas czterech kuryj. Cztery kurye, to cztery przepaście, dzielące naród na cztery części. Powiadają nam: Bądźcie patryotami, kochajcie naród, kochajcie ojczyznę, a tymczasem sami nas rozdzielili.

Milczeliśmy przez dziesięć lat, zdawało się nam, że się opamiętają ci z fałszerstwa wyborczego wyszli posłowie i że sumienie ich im przypomni, że jest tu milionowa rzesza robotnicza, domagająca się niesfaszowanego prawa kontroli rządów. Bo do czego nas doprowadzili ci, którzy nami rządzą? Do najgłębszej i najskrajniejszej nędzy. Około sto tysięcy ludzi rok rocznie ucieka za zarobkiem na obczyznę: z tego 30.000 na stale, a 70.000 na 10 miesięcy. A ci, którzy zostają w kraju, czy mają przynajmniej dość chleba dla życia codziennego, o mięso już nie pytam? Wedle obliczenia konserwatysty prof. Cybulskiego chłop nasz przez pół roku wcale nie jada chleba, a w drugiem zajada chleb gorzej przyprawiony niż u murzynów w Afryce.

Nie lepiej też ukształtowały się stosunki w małych miasteczkach, gdzie drobny kupiec i drobny rzemieślnik czasem gorzej żyje, niż robotnik i coraz bardziej się proletaryzuje. W miastach wielkich brak pracy, długi dzień roboczy, brak wszelkich instytucyj osładzających gorżką dolę życiową, coraz gorsze stwarza warunki życiowe. Badania wykazały, że w stołecznem mieście, we Lwowie przeszło 10.000 mieszkańców mieszka w nędznych suterenach i w norach.

Skonfiskowano!

W miastach prowincyonalnych stosunki są jeszcze gorsze, nie ma mowy o komforcie, o wygodzie, o jakiejś pracy kulturalnej i cywilizacyjnej, bo położenie ekonomiczne jest tak gorzkie, że niema grosza na literaturę, na jakąś choćby gazetę lub broszurkę. A rząd przyczynia się do tego, że się wychowuje masy barbarzyńców; biorą miliony podatków na wojsko i rekruta a

---

Bazyli Niemirowicz-Danczenko.

Mocarze giełdy.

38)

— Pan zapomniał walizkę na saniach i rozkazał tragarzowi, by ją nadał do Wyborga...

Nadja miała wrażenie, że dostaje pomieszania zmysłów.

— Muszę tam pójść... zobaczyć na własne oczy...

— Czekaj! Idę z tobą! — zawołała Ksenia, biegnąc za nią.

Plac przed kantorem Stoljecznikowa zalegały tłumy ludzi, tworząc zwarty, nieprzebity mur dokoła całego budynku. Z ciemnej tej fali dolatywały krzyki, przekleństwa, groźby, płacz histeryczny, złorzeczenia i jęki rozpaczy.

Nadja z szeroko rozwartą źrenicą jak skamieniała patrzy na straszny ten widok. Tu starzec jakiś w przystępie obłędu wyrywa sobie z głowy resztki siwych włosów, inny z zaciśniętemi pięściami rzuca się w tłum, torując sobie przejście do kantoru. Dalej młoda dziewczyna, zalana łzami, podtrzymuje omdlałą matkę — nieco opodal kobieta w żałobie rozpacznie załamuje ręce, a usta jej miotają przekleństwa. Nadja zatyka sobie uszy, całym ciężarem zwisając na ramieniu Kseni. Z fali nieprzejrzanego morza głów wyłania się twarz znajoma... Bodzow! Jakże strasznie wygląda! Bez kapelusza, bez futra, w rozerwanej na przodzie kamizelce...

— Oszust! Złodziej podły! Zabrać grosz ostatni przyjacielowi, koledze i biednej sierocie!

Nieopodal stary, wysłużony wojskowy tłucze głową o słup latarni, mrucząc niezrozumiałe słowa... Wkoło jęki i płacz ogłuszający.

Teraz wysuwa się mnich... Nadja spotkała go dwa razy w kantorze ojca. Co on tak krzyczy, jakby przemawiał do wszystkich tych zgromadzonych. Nadsłuchuje.

— Obrabował nasz klasztor, święty nasz klasztor... Grosz wdowi, krwawy, opłakany... Przeklęty niechaj będzie po wieczne czasy!

— Jakim sposobem wyszło na jaw bankructwo?

— Przez gazety. Od kilku dni już coś przebąkiwano, ale nie chciano wierzyć. Aż tu dziś rano kantor zamknięty, a ten złodziej wraz z pierwszym prokurzystą zniknął bez śladu...

Coraz nowe tłumy zalewają plac przed kantorem. Nadja wzdryga się na dźwięk głosu znanego, a drżącego teraz bólem i wściekłością. Stara Sawiszna przebiega koło niej z odkrytą głową i obłąkaniem w oczach.

— I nademną nie miał litości — zawodzi. — Złoczyńca! łotr! Przez dwadzieścia lat służyłam mu jak pies... Żonę mu pielęgnowałam do ostatniej chwili, córkę nosiłam na rękach, piersią swą wykarmiłam... I teraz mam nagrodę! A bodaj z piekła nie wyszedł, bodaj...

— Kseniu! ratuj mnie, bo oszaleję! — z spazmatycznem łkaniem błaga Nadja.

— Jeden jest tylko ratunek — poważnie odpowiada Ksenia. — Weliński!...

— Tak, tak!... Masz słuszność... Tylko jeden Weliński... Powiedział mi...

— Zacharjewskoje! — rozkazuje Ksenia woźnicy.

Nadja wsiada, uległa jak dziecko. Niech się dzieje co chce... Oby tylko uratować tych ludzi, osłonić przed przekleństwami biedną, skołataną głowę ojca...

— Nadjo! uspokój się... Wszak nie możesz pójść do niego w takim stanie!

— Idę! Natychmiast... Oby tylko nie było za późno... Tak, teraz rozumiem wszystko... Potrzeba mu było Joanny d'Arc!...

Zanosi się od płaczu.

— Nadjo! Ty gorączkujesz... Zapanuj teraz nad sobą...

XXVII.

Nowa Joanna d'Arc giełdy.

Weliński siedzi w swym gabinecie w usposobieniu niezbyt przyjemnem. Starego Stoljecznikowa lubił — o ile Weliński wogóle mógł kogoś lubić — Nadja podobała mu się, jak żadna inna kobieta... Dlatego właśnie... A gdyby jednak nie przyszła? Gdyby wszystkie jego plany i piekielne machinacye nie doprowadziły do celu? Wielkimi krokami biega po pokoju. Zegar wskazuje drugą... Jednego się tylko obawia: nuż Stoljecznikow odbierze sobie życie? Ach, głupstwo! To nie leży w jego naturze... Gdyby jednak... W pokoju cisza grobowa — zimny dreszcz wstrząsa postacią milionera... Widzi Stoljecznikowa, jak ze łzami w oczach obejmuje jego kolana, błagając o ratunek! Staje przy oknie — śnieg... zawierucha... Przechodnie nastawiają futrzane kołnierze... Słychać kroki... Służący melduje:

— Sergieju Sergiejewiczu, jakaś dama pragnie się z panem...

Weliński odwraca się, jakby zelektryzowany.

W drzwiach śmiertelnie blada, z czerwonemi od płaczu oczyma, w których widnieje zarazem i rozpacz i prośba błagalna — stoi Nadja Andrejewna.

— Nadeszda!

Weliński biegnie ku niej.

— Oto jestem... Życzenie pańskie spełnione... Bierz mnie pan, tylko ratuj zaraz, natychmiast! Ratuj pan ojca!...

Chwieje się, jakby miała upaść. Weliński podtrzymuje ją i prowadzi do fotelu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nie dają prawie nic na szkoły. Emigranci galicyjscy tworzą w Ameryce osobne przeklęte przez tubylców brudne dzielnice, kompromitujące nas w oczach całej cywilizowanej zagranicy, a my musimy się wstydzić i rumienić za grzechy tych, którzy rządzą państwem i krajem.

Mówca omawia cały szereg krzywd wyrządzanych ludowi roboczemu przez panujące dziś klasy, piętnuje wrogie zachowanie się rządu wobec żądań ludu roboczego i powiada:

Dlatego hasłem naszem musi być: Walka z przywilejami! Czas aby tej tragedyi historycznej, jaką jest obecny rozwój państwa austryackiego, koniec położyć. Chcemy sami odpowiadać za siebie, chcemy być kontrolorami rządu i dlatego żądamy, niechaj nam dadzą podstawę prawa, niechaj nam dadzą niesfałszowane prawo wyborcze.

Wtedy lud sam nad sobą popracuje, zawita kultura do tych mas ludowych i cegła za cegłą wybudujemy gmach przyszłości dla całego narodu. Będzie to jednak możliwe, dopiero, gdy zdobędziemy powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie.

Mowę tę, której się przysłuchiwano mimo ulewnego deszczu, a którą nagrodzono rzęsistymi oklaskami, przerywano ciągle gromkimi okrzykami brawa.

Na wniosek tow. dra Wyrostka, zgromadzenie uchwaliło znaną rezolucyę nie uwzględniając skreśleń, poczynionych przez komisarza rządowego.

Okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi zamknięto zgromadzenie.

(Telegramy „Naprzodu“).

Ottynia. Odbyły się tu dwa zgromadzenia, na których referowali tow. Lorens i Mielnik. Po zgromadzeniu odbył się pochód demonstracyjny.

Jako referent przemawiać miał tow. Wityk, został jednak **aresztowany.**

Kołomyja, 27 lipca. W zgromadzeniu ludowem, zwołanem w sprawie równego, powszechnego głosowania, uczestniczyło 800 osób. Referowali tow. Hankiewicz, Olearczuk i Oster. Odnośną rezolucyę uchwalono jednogłośnie.

Biała. Mimo niepogody odbyło się tu zgromadzenie pod gołem niebem, w ogrodzie restauracyjnym. Przemawiał tow. Kaczanowski z Krakowa. W dyskusyi zabierał głos poseł Kubik, krytykując dosadnie działalność parlamentu. Rezolucyę uchwalono jednogłośnie.

Wiedeń, 27 lipca. (Tel. biura korespond.). Wczoraj przed południem odbyło się w Praterze zgromadzenie socyalno-demokratyczne przy udziale około 10.000 osób, które uchwaliło rezolucyę za powszechnem, równem, bezpośredniem prawem wyborczem.

W powrocie z Prateru odbyły się demonstracye przed ratuszem, w czasie których policya aresztowała 11 osób.

Z placu boju w Trebinii.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

* * *

Poniżej podajemy bliższe szczegóły strasznej katastrofy jaka miała miejsce na manewrach w Bilek.

Dwa w Trebinje stacyonowane bataljony 12 pułku piechoty liczące około 800 ludzi udały się dnia 20 lipca z Trebinje do Newesinje by wziąć udział w manewrach korpuśnych. Po drodze urządzono ćwiczenie potyczkowe z wojskami stacyonowanemi w Bilek. 12 pułk nie mógł odpocząć czas dłuższy. Gorąco dochodziło do 57^0 Celsiusza w słońcu. Żołnierze byli ubrani po wojennemu i prócz przyborów polowych nieśli w tornistrach także swe mundury paradne i buty lepsze. Chociaż marsz do Bilek był naznaczony na godzinę 12-tą, to jednak przeciągnęło się ćwiczenie jeszcze o dwie godziny. Już w ciągu przedpołudnia zameldował lekarz pułkowy 70 „marodów“, mimoto to jednak ćwiczenie odbywało się dalej. Gdy się skończyło, powiedział generał do zastępcy komendanta pułku podpułkownika Grünzweiga, by zarządził dłuższy wypoczynek, jeżeli uważa to za stósowne. Ale podpułkownik obejrzawszy żołnierzy nie uznał potrzeby tego. Komendant pułku Török sam był tak zmęczony, że wsiadł do pojazdu i pojechał do Bileku. W odległości trzech kilometrów od Bilek nastąpiła katastrofa. Połowa pułku padła bez zmysłów na ziemię. Dziewięciu ludzi zginęło od udaru słonecznego na miejscu a piętnastu bez ducha zawieziono do szpitala. Z pośród nich w szpitalu zmarło wśród mąk okropnych sześciu. Liczba tych żołnierzy, którzy doznali udaru, ale już się mają lepiej wynosi więcej niż 50. O czterech zaś brakujących żołnierzach nic nie wiadomo, dotąd.

Katastrofa oddziałała przygnębiająco na żołnierzy i mieszkańców. We wtorek przed poł. pochowano 15 zmarłych we wspólnym grobie. Że katastrofy można było uniknąć stwierdza już i ta okoliczność, że pewien kapitan który sam operował na własną rękę z swą kompanią, uznawszy że ludzie już są wyczerpani, wybrał zacienione miejsce i tam oczekiwał zachodu słońca. Gdy wieczorem wmaszerował do Bilek, byli wszyscy ludzie jego kompanii zdrowi zupełnie. Pułk 12 z powodu katastrofy stał się całkiem niezdatnym do walki. Z muzyki pułkowej zdrowych zostało tylko 5 ludzi, którzy po drodze maszerującym wojskom przygrywali. Ogólnie wyrażają mniemanie że ćwiczenie to wobec 57^0 temperatury odbyć się nie powinno było, wobec tego, że sam marsz już wysilił żołnierzy a nawet i wtedy możnaby było uniknąć katastrofy, gdyby pułkowi po ćwiczeniu dozwolono było spocząć nad brzegiem rzeki Trebiśnicy. Zdziesiątkowany pułk po jednodniowym wypoczynku udał się marszem dalszym do Newesinje. Śledztwo w toku.

Z OPERY.

„Hugonoci“ G. Meyerbeera. — „Trubadur“ G. Verdi'ego.

Po każdej nowo wystawionej u nas operze wracałem do domu, susząc sobie głowę, jak wybrnąć z niemiłego obowiązku zdawania publicznie sprawozdania z odbytego przedstawienia, powtarzam niemiłego, bo krytykowi uczciwemu sprawia przykrość, jeżeli musi ciągle wytykać błędy, wszystko ganić, tem bardziej, że na pochwałę nie zostaje się nic, albo tyle, co nic. By być w porządku przed własnem sumieniem, nie robiąc szkody dyrekcyi, a do tego czytelnika nie wprowadzić w błąd, trzeba się w recenzyach wywijać jak węgorz, albowiem to, co gdzieindziej zasługuje na ostre skarcenie, a nawet wyśmianie, u nas a raczej w naszych warunkach ekonomicznych musi być z pobłażaniem tolerowane; a więc jeżeli chór nie umiał prawie żadnej opery, co nawiasem mówiąc, nie jest winą dyrekcyi, która podobno padła ofiarą nieuczciwości agenta teatralnego, przemilczało się o tem zupełnie; wynajdując możliwe najlepsze strony przedstawienia, na dekoracye i nędzne kostyumy, patrzeliśmy z godną uznania pobłażliwością, ale od orkiestry, która miała sposobność zgrania się podczas zimy, wymaga się znacznie więcej, aniżeli dotychczas produkowano — wina tu bezwarunkowo w pierwszej linii p. Czelańskiego, który widocznie jest zupełnie nie obeznany z literaturą operową, a nie mogąc poświęcić wystudyowaniu danej opery dłuższego czasu, z powodu braku rutyny kładzie jedną po drugiej, dyskredytując tem w oczach publiczności całą imprezę. Podobnych temp, jakie były dawane w „Hugonotach“ i „Trubadurze“, napewno jeszcze nikt z bywalców operowych nie słyszał, odbija się to fatalnie na solistach. Widocznem jest, że ich to denerwuje i wybija ze spokoju tak koniecznie potrzebnego dla artystycznego wykonania danej partyi.

O bohaterze ostatnich dwóch przedstawień, p. Albertim, nie mogę się niepochlebnie wyrazić; wprawdzie nie jest jednym z najlepszych tenorów Europy i nigdy nigdzie za takiego nie uchodził, ale ma głos jędrny i nadwyraz wytrzymały, a górne dźwięki są wprost fenomenalne, naszpilkowuje też każdą partyę aż do znudzenia wysokiemi *c* i *cis*, wywołuje naturalnie tem chwilowy efekt i to specyalnie na niemuzykalnej publiczności; o jakiemś pogłębieniu odtwarzanej postaci niema mowy, szablon w grze iście tenorowy, a w śpiewie ciekawy tylko na małą chwilę w jakiejś aryi — a najprzyjemniej byłoby posłuchać go w gramofonie, bo tam słyszy się — a nie widzi.

Panna Kurzówna należy do rodzaju śpiewaczek niewybitnych, ale nadwyraz użytecznych i sympatycznych; głos nie imponuje potęgą, ale o ładnem brzmieniu, wcale nieźle wyszkolony i frazuje inteligentnie, tylko gra trochę za sztywna. Jako Leonora, była p. K. bardzo poprawną, zaś w Walentynie brakowało jej na silnych akcentach, co najwięcej dawało się odczuć w duecie w akcie czwartym.

Pani Didurowa jest bezwarunkowo najwięcej wyszkolona z całego personalu kobiecego, szkoda, że śpiewała tak nieodpowiednią partyę; dlaczego — mając tak zdolną mezzosopranistkę — powierza się partyę cyganki w „Trubadurze“ p. Frenklównie i naraża się publiczność na słuchanie fałszów — jest dla nas zupełnie niezrozumiałem.

Ładnie królowę w „Hugonotach“ śpiewała p. Marek, a z męskich ról p. Didur, jako Marcel w „Hugonotach“ i p. Szymański, jako Luna w „Trubadurze“, zasługują na wyrazy gorącego uznania. Co się zaś tyczy debiutanta p. Hugońskiego, to z oceną jego głosu wstrzymuję się do przyszłego występu, gdyż zapewne z powodu tremy głos jego ucierpiał wiele na brzmieniu i sile, ale w każdym razie nadmienić muszę, że winien młodziutki śpiewak usilnie pracować nad wymową, bo go się literalnie ani słowa nie rozumie. W mniejszych partyach udatnie dopełniali ensemblu pp. Ludwig, Urich i Lewicki. *2m.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 27 lipca. 1588. Zniszczenie hiszpańskiej Armady. — 1648. Szwedzi wkraczają do Pragi. — 1830. Rewolucya lipcowa w Paryżu. — 1841. Lermontow umiera. — 1900. Koniec powstania w Kolumbii. — 1901. Berliński „Reichsanzeiger“ ogłasza projekt taryfy cłowej.

„Czas“ o Puzynie. Pod tytułem: „Uczczenie kardynała Puzyny“ donosi wczorajszy „Czas“ w telegramach z Rzymu, iż, gdy w sobotę wchodził kardynał z kniaziów na Kozielsku i t. d. do bazyliki — włoski oddział wojskowy sprezentował przed nim broń. Gdy zaś opuszczał kościół prosiło go kilku fotografów o pozwolenie odfotografowania. Śmiesznem jest wydmuchiwanie takich faktów do rozmiarów owacyi: jeżeli żołnierze sprezentowali broń przed kardynałem Puzyną, to z pewnością nie dla światowej sławy, którąby się on miał cieszyć, a oni umieli ocenić i nie dla jego nazwiska, bo skądżeby wiedzieli, kto zacz jest ów przybysz, lecz niewątpliwie z powodu, iż każdemu kardynałowi muszą w podobnych warunkach oddawać honory wojskowe.

Tak samo fotografowie chcieli zdobyć wizerunki napotkanej eminencyi z pewnością nie dla przyjemnego wyrazu jej twarzy, lecz ponieważ stosy pisemek ilustrowanych w rodzaju „Interessantes Blatt“ wypełniane są obecnie kolekcyami podobizn kardynalskich i klisze takie dobrze się spienięża.

Zresztą, jeżeli kardynał Puzyna istotnie robi w Rzymie niebywałą furorę — to nic nie mamy przeciwko temu, aby tam osiadł na stałe.

Emisaryusz pruski. Wiedeńska „Zeit“ donosi: Po piątkowem posiedzeniu kolegium kardynalskiego zwracała na siebie uwagę długa poufna rozmawa Oreglii z kardynałem Koppem.

Koppem, jako emisaryuszem pruskim, zajmuje się żywo prasa poznańska, lękająca się wszelkich germanizatorskich wpływów w Watykanie. „Orędownik“ n. p. pisze o nim:

„Ks. kardynał biskup wrocławski Kopp na wiadomość o śmierci Leona XIII. wyjechał do — Berlina. Dopiero z Berlina wyruszył do Rzymu, celem wzięcia udziału w conclave. W Berlinie otrzymał instrukcyę, jak się ma zachowywać podczas conclave. Będzie więc przedstawicielem niemieckich interesów w sprawie czysto wewnętrznej kościoła katolickiego, będzie agitatorem, chcącym interesa czysto świeckie, czysto polityczne Prus poprzeć skutecznie przy wyborze nowego papieża“.

Zabawnem jest, gdy nieco dalej zaręcza owo pismo poznańskie, iż zmarły papież miał pewną odrazę do Koppa. I dlatego — widocznie — mianował go kardynałem.

Po powodzi. Krakowscy właściciele realności, którzy ponieśli szkodę w ostatniej powodzi, odbyli w sobotę wieczorem zebranie pod przewodnictwem p. Alojzego Niemetza. Zebranie po omówieniu sprawy powodziowej, wybrało z pomiędzy grona poszkodowanych komitet do wykonania powziętych uchwał. W skład komitetu weszli pp.: Jarosch, Wł. Kosydarski, J. Niedziałkowski, A. Niemetz, nadradca J. Sare i Truskolaski. Poruczono komitetowi: 1) wystosować petycyę do odnośnych władz celem zyskania opustu podatkowego tak ze strony gminy, jak i kraju; 2) sprawozdanie w sprawie założenia straży wodnej i 3) sporządzenie spisu poszkodowanych celem klasyfikacyi poniesionych szkód.

Nowy występ Gałgotzego. Do pism lwowskich donoszą z Przemyśla: Komenda korpuśna w Przemyślu zabroniła muzykom wojskowym grywać na festynach, koncertach itp. przedsiębiorstwach, urządzanych przez sfery cywilne. Tylko w razach wyjątkowych, po dokładnem zbadaniu, komenda stacyjna, pod własną odpowiedzialnością może zezwolić na udzielenie muzyki wojskowej.

P. Galgotzemu widocznie za mało jeszcze laurów, zebrany dotąd w walce z „cywilami“.

Straszna katastrofa na rzece. Donoszą z Grębowa do pism lwowskich: Dnia 24 b. m. w nocy około 12 godziny wracało siedmnąście osób z wesela Franciszka Chudego w Grębowie do wsi sąsiedniej Jamnicy. Droga przechodzi przez rzekę Łęg, w tym dniu bardzo wezbraną. Mostu na rzece od kilku lat niema. Weselni goście obudzili przewoźnika Franciszkę Kopałę, prosząc go o przewiezienie na drugi brzeg. Do łodzi wsiadło naprzód 13 osób.

Gdy odbito od brzegu lekkomyślny przewoźnik powrócił i zabrał jeszcze pięć osób — niechcąc się trudzić powtórnem przewożeniem.

Łódź nie bardzo wielka, na środku rzeki przewróciła się, a wszyscy wpadli do wody bardzo głębokiej.

Z dziewiętnastu osób dziesięć się wyratowało, reszta utonęła, a mianowicie: Jan Blicharczyk, Franciszek Blicharczyk, Zofia Czeladka z córką Maryą, Tekla Czeladka z córką Maryą, Zofia Radomska z córką Maryą i Anna Walicka.

Pogrzeb papieża. Około godziny 5 po południu w sobotę papiescy żandarmi i gwardya pałacowa ustawili się szpalerem w kościele św. Piotra. O godz. 6 wpuszczono za biletami kilka tysięcy osób. Ku wygodzie dyplomatów i arystokracyi urządzono osobne trybuny. Kościół oświetlony był elektrycznie. Po odmówieniu modłów przy katafalku, okryto twarz zmarłego białym welonem, a ciało purpurową kapą jedwabną; potem do trumny włożono trzy sakiewki jedwabne, zawierające medale złote, srebrne i bronzowe w takiej liczbie, ile lat był Leon XIII papieżem. Prócz owych sakiewek umieszczono też puszkę z życiorysem zmarłego i mową pochwalną. Trumnę cyprysową włożono do 2 innych, poczem gwardya papieska przeniosła zwłoki do krypty, gdzie je prowizorycznie pochowano, zanim zostanie ukończony grobowiec.

Ceremoniał, bardzo skomplikowany, który podaliśmy tu w streszczeniu, trwał w całości aż do godziny 9.

Strejk robotników w Baku. Z Petersburga donoszą do pism berlińskich: W Baku wybuchły groźne zaburzenia. Dotąd strejkuje około 30.000 robotników, którzy żądają podwyższenia płac i polepszenia ich warunków życiowych. Robotnicy przeciągają z czerwonymi sztandarami przez miasto i obrzucają wojsko kamieniami. Kilkakrotnie przyszło do krwawych starć.

Rosyjski pedagog. Pisma warszawskie przynoszą z Kielc lakoniczną wiadomość: „Zarządzającego kieleckiem gimnazyum żeńskiem p. Kryżanowskiego uwolniono z zajmowanego stanowiska“... Mały komentarz: p. Kryżanowskij sam się już przedtem uwolnił, *recte* ulotnił — zdefraudowawszy pieniądze z opłat szkolnych.

TELEGRAMY

Aresztowanie tow. Wityka.

Lwów, 27 lipca. (Tel. „Naprzodu“). W piątek aresztowano i uwięziono w powiecie buczackim tow. Wityka za rzekome przekroczenie ustawy koalicyjnej.

Defraudacya inspektora szkolnego.

Lwów, 27 lipca. Z Chrzanowa nadszedł wczoraj z tamtejszego sądu do tut. policyi telegram, że zbiegł stamtąd Jan Bieroński, inspektor szkół ludowych, zdefraudowawszy kilka tysięcy koron.

Solidarność robotnicza.

Barcelona, 27 lipca. Na mityngu związku robotniczego uchwalono pod groźbą strejku powszechnego zażądać wypuszczenia na wolność jeszcze przed końcem bieżącego miesiąca robotników, uwięzionych podczas strejków rolnych.

Odwołanie sądu wojennego.

Konstantynopol, 27 lipca. Zniesiono nadzwyczajny sąd wojenny, ustanowiony podczas ostatnich zajść w Salonikach.

Zamach na pociąg?

Konstantynopol, 27 lipca. W nocy znaleziono przy 76 kilometrze wschodniej kolei na linii Kulelü-Burgas-Dedeagacz 2 patrony; dotąd nie jest jeszcze stwierdzonem, czy były napełnione dynamitem. Pociąg, wczas zatrzymany, przybył na miejsce po półgodzinnej zwłoce.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)